

# Krokodylem do Paryża

**Eugeniusz Korin w tym sezonie sięgnął po niedokończono opowiadanie Fiodora Dostojewskiego „Krokodyl” i na jego motywach powstała sztuka „Crocodilia, czyli coś niesamowitego”. I rzeczywiście wiele w niej niesamowitych rzeczy.**

Począwszy od wspaniałych kreacji aktorskich: Mariusza Puchalskiego, Grażyny Korin, Jerzego Stasiuka, Wojciecha Deneki i Andrzeja Lajborka. Scena pomiędzy Puchalskim a Stasiukiem to perełka tego spektaklu - roześmiesz nawet największego ponuraka. Szkoda, że wchodzący po nich Mariusz Sabiniwicz, który również gra znakomicie, nieco błędnie.

W tej sztuce pod historycznym kostiumem kryje się nasza dzisiejsza rzeczywistość, w której za wszelką cenę chcemy wejść do Europy przez duże „E”, nawet gdyby miało się to odbyć w brzuchu krokodyla, jak w spektaklu.

Jest już trzecie przedstawienie w Nowym po „Maszynie do liczenia” i „Paradach”, które składa się z pojedynczych części, nie powiązanych sobą napięciem. Zdecydowanie też brakuje ostrego akordu na ko-

niec, wszystko rozmywa się w muzyce.

Wspaniała jest scenografia Pawła Dobrzyckiego - kolorowa, różnorodna. Pojawia się mnóstwo efektów specjalnych, także na widowni (nie chowajcie programów, tylko połóżcie je na kolanach).

„Crocodilia” jest spektaklem, który wiele dobrego zrobił dla Teatru Nowego i to nie tylko chodzi o napędzenie ludzi, ale także o zmiany, które zostały dokonane na samej scenie. Pojawiły się trzy obrotowe sceny, światła ultrafioletowe na ruchomych szynach. Co ważne, premiera mająca upamiętnić obchody 75-lecia teatru została w pełni sfinansowana przez Lożę Patronów.

Elżbieta Podolska



**Grażyna Korin i Andrzej Machalica - krokodylowe małżeństwo.**

Fot. - B. Bięgowski